

Z dzieckiem w podróży

# SZWECJA

Anna i Krzysztof Kobusowie

**PRZYKŁADOWE STRONY**



# Spis treści

## Wstęp

MORSKIE OPOWIEŚCI

KORONA KRÓLA KAROLA

BARNENS GARD - FARMA ZABAWY

W ŚWIECIE ASTRID LINDGREN

PODRÓŻ NILSA

SMALANDIA

SPOTKANIE Z TROLLAMI

SAFARI Z ŁOSIAMI I NIE TYLKO

KRÓLEWNA Z MŁOTKIEM

PLASTIK FANTASTIK NA OLANDII

TAM GDZIE ROSNĄ POZIOMKI

SZWEDZKI JAMES BOND

TO SIĘ WYKLEPIE

EPILOG

SZWECJA Z DZIECKIEM - INFORMACJE

SZWECJA Z DZIECKIEM - ATRAKCJE

Strona redakcyjna



## Wstęp

**KIEDY PARZE PODRÓŻNIKÓW RODZI SIĘ DZIECKO  
MOGĄ ZROBIĆ TYLKO JEDNO...  
ZABRAĆ JE ZE SOBĄ W DROGĘ!**



I cóż, że do Szwecji...

Czy można zejść pod wodę, nie zamoczyć się i zobaczyć zatopiony wrak?

W **Szwecji** ta sztuka uda się każdemu! Odwiedzimy farmę przerobioną na plac zabaw, na jeden dzień zawładniemy zamkiem i poznamy sekret sukcesu jednej z najstarszych firm na świecie. W Vimmerby spotkamy bohaterów książek Astrid Lindgren i przekonamy się, że Bullerbyn istnieje naprawdę. Podpowiemy, jak znaleźć miejsce na biwak doskonały, po co pięciolatkowi kozik oraz gdzie zobaczyć łosie. A jeśli masz już dość namawiana

swojego dziecka na mycie zębów, koniecznie przeczytaj, jak sobie z tym problemem (skutecznie!) poradzili szwedzcy rodzice.

**Z DZIECKIEM W PODRÓŻY** to seria książek pokazujących różnorodne kraje poprzez podróże z dziećmi, napisana przez rodziców (a przy okazji znanych dziennikarzy i fotografów) Annę i Krzysztofa Kobusów, na co dzień prowadzących portal [www.PlanetaKobusow.pl](http://www.PlanetaKobusow.pl) - dawniej [www.malypodroznik.pl](http://www.malypodroznik.pl)

SKLEP INTERNETOWY AUTORÓW



**Namib.pl**

**NASZE KSIĄŻKI DLA DZIECI:**

- \* pamiątki
- \* zabawki
- \* akcesoria
- \* repelenty
- \* rękodzieło
- \* biżuteria

Dla Ciebie i dla domu!



**SERIA EBOOKÓW "Z dzieckiem w podróży"**

Z dzieckiem w podróży <b>CHORWACJA</b> Anna i Krzysztof Kobusowie	Z dzieckiem w podróży <b>BALI</b> Anna i Krzysztof Kobusowie	Z dzieckiem w podróży <b>EGIPT</b> Anna i Krzysztof Kobusowie	Z dzieckiem w podróży <b>SZWECJA</b> Anna i Krzysztof Kobusowie	Z dzieckiem w podróży <b>TURCJA</b> Anna i Krzysztof Kobusowie
Z dzieckiem w podróży <b>HOLANDIA</b> Anna i Krzysztof Kobusowie	Z dzieckiem w podróży <b>KUBA</b> Anna i Krzysztof Kobusowie	Z dzieckiem w podróży <b>TUNEZJA</b> Anna i Krzysztof Kobusowie	Z dzieckiem w podróży <b>BIRMA</b> Anna i Krzysztof Kobusowie	Z dzieckiem w podróży <b>KAMBODŻA</b> Anna i Krzysztof Kobusowie



# MORSKIE OPOWIEŚCI

## - **Aż pewnego dnia wilki morskie dotarły na wyspę.**

Opowieść doszła do nader emocjonującego momentu, więc aż usiadłam na łóżku. Mój tata zamiast czytać bajki, wolał sam je wymyślać, najlepiej zaś wychodziły mu morskie opowieści. Miał o czym opowiadać, bo najpierw jako marynarz, a potem kapitan żeglugi wielkiej pływał po całym świecie, jednak w jego wydaniu historia wyglądała zwykle tak, że wilki morskie wsiadały na łódź (oczywiście wyobraźni widziałam postać z rosyjskiej kreskówki Nu pogodi), po czym płynęły i płynęły. Płynęły i płynęły. I patrzą: jedna fala, a za nią druga fala, a za nią... przy piętnastej domagaliśmy się z bratem jakiegoś przyspieszenia akcji, czasem więc udawało się wilkom zobaczyć wyspę na horyzoncie. Przybijali do piaszczystej plaży, po czym patrzą, a tam palma. A za tą palmą następna. I następna... Wszelkie próby wydobywania z taty jakiejś konkretnej przygody spełzały zwykle na niczym, bo tata wierzył, że bajki mają usypiać dzieci, a nie pobudzać ich wyobraźnię. A może i były jakieś przygody, lecz pamięć dziecka ich nie przechowała? Zostały tylko te długie chwile rejsu, kiedy to wilki morskie płynęły i płynęły...



Główki portu. Przed nami otwarte morze!

**Nie będę dorabiała ideologii, że w życiu nie cel ważny, lecz droga, ale coś z tych opowieści we mnie pozostało.**

Chęć, by zobaczyć, co mogło się tym wilkom morskim przytrafić na wyspie otoczonej szmaragdowymi wodami. Może właśnie dlatego wyruszyłam na szlak podróży? I tak naprawdę nigdy go nie opuściłam, a sentyment do morza pozostał mi na zawsze. Kiedy więc pomyśleliśmy o wyprawie do Szwecji, od razu wiadomo było, że wyruszymy nocnym promem z Gdyni do Karlskrony. Rejs statkiem ma dla mnie nieodparty urok, przypominający mi czasy dzieciństwa, gdy z Polski płynęliśmy przez dwa miesiące do Nigerii. Do dziś pamiętam światełka portu widziane wieczorami z redy, kołysanie pokładu i zapach morza.





Na koi w kajucie...

### **Prom Stena Line był dla naszych dzieci odkryciem.**

Po raz pierwszy widziały z bliska statek tak wielki, że można do niego wjechać samochodem. I to nie jednym, bo na zaokrętowanie czekała długa kolejka ciężarówek, a wielki tir scania zaparkował tuż przy nas. Gdy tylko znaleźliśmy się w kajutach, chłopcy od razu odpięli koje od ścian i wymyślili zabawę w zrzucanie bomb, czyli plecaków z łóżek.

*- Ale super impreza!*

My niestety tej radości nie podzielamy, zatem nim się rozszaleją na dobre, zabieramy ich na placyk zabaw na pokładzie. Tu biorą się za układanie budowli z wielkich klocków, a potem ich burzenie, lecz nie dane jest im cieszyć się destrukcją. Z głośników słyszymy zaproszenie na sail away - wypłynięcie z portu. Takiej chwili nie wolno przegapić! W bryzie morskiego wiatru czujemy zew wolności. Ahoj, przygodo!

# KORONA KRÓLA KAROLA

- I wtedy krasnoludek zamienił niegrzecznego Nilsa w krasnoludka -  
kończę czytanie Cudownej podróży. - A co było dalej? - dzieci  
koniecznie chcą poznać dalsze losy małego Nilsa.



Wyspy, wyspy,... Miasto na wyspach...

**Czytanie książek z akcją dziejącą się w miejscu, do którego jedziemy, to najlepsze wprowadzenie do podróży.**

Tym bardziej jeśli ma się książkę z własnego dzieciństwa, za którą autorka *Selma Lagerlof*, jako pierwsza kobieta na świecie, dostała literacką Nagrodę Nobla. W jej zamierzeniu Cudowna podróż miała być książką uczącą miłości do kraju, patriotyzmu i dumy z bycia Szwedem. Zamiast jednak szczęku szabel, łopotu sztandarów i rwania szat dała kolejnym pokoleniom opowieść o chłopcu, który zmieniony



w karzełka przemierzał z dzikimi gęśmi cały kraj. Postanawiamy ruszyć jego śladami.



20 korton z Nilsem.

### **Rankiem na promie budzi mnie słońce i Rod Steward śpiewający *I'm sailing*.**

Głośnik jest tak pomyślany, by nie dało się go wyłączyć, inaczej ktoś dobrowolnie zerwałby się przed siódmą po zarwanej nocy? Ja z pewnością nie, ale Krzyś wiedziony poczuciem obowiązku łapie aparat i biegnie na pokład, rzucając mi w drzwiach "Przygotuj chłopców!". Zbędna rada. Śpią jak kamyki, trzeba ich po prostu ubrać i przenieść do auta. Sztuka podróżowania z dziećmi to umiejętność nieustających kompromisów i elastyczności. Zatem nie warto kruszyć kopii o zasady. Czasem trzeba coś odpuścić. Na przykład mycie zębów, które w tym momencie nie ma najmniejszych szans powodzenia. Odkładam to zatem na później, choć w efekcie paszcze uda się doczyścić dopiero wieczorem na biwaku...



Rosenbom - skarbonka.

Podnosimy zatem i my, a chłopcy bardzo zaaferowani wrzucają kolejne monety. Wrzuciliby pewnie wszystkie nasze oszczędności, gdybyśmy im na to pozwolili. To właśnie pod tym kapeluszem schował się mały Nils przed goniącym go spizowym królem Karolem, gdzieś tutaj musi być zatem jego postać.





Michał jako radzik i nawigator.

Można podejrzeć na radarze, co dzieje się w porcie, ugotować zupę w kambuzie, przebrać w strój marynarza, powiesić w hamaku lub spróbować przejść po linie - słowem spełniony sen małych wilków morskich o przygodzie. Czy ktoś tu mówił, że muzea są nudne? Mnie zafascynowała kolekcja galionów. W przeszklonej sali ustawiono imponujące kilkumetrowe rzeźby, które niegdyś żeglowały na dziobach statków, biorąc udział w wielkich bitwach morskich. Zastygłe w ruchu zdają się śnić o dniach minionej chwały...

zmieszany z mąką i olejem lnianym świetnie konserwował drewniane domy. Dziś używa się nowej technologii, ale charakterystyczny kolor falurowy pozostał ten sam. Przed domkami powiewają niebiesko-żółte flagi, w oknach widać miniaturowe latarnie morskie, żaglowce i mewy. To idealne miejsce do zrozumienia szwedzkiego podejścia do życia. Praktycznego, ekologicznego i ceniącego piękno w prostocie oraz tradycyjne wartości. Ciekawe, co o Polakach powiedziałyby nasze ogródki działkowe?



Typowa szwedzka architektura.



## BARNENS GARD - FARMA ZABAWY

**To nie przypadek, że funkcjonalna Ikea powstała właśnie w Szwecji.**

Jadąc przez ten kraj, nie znajdziemy chińskiej tandety i plastiku. Poboczy dróg nie zaśmiecają reklamy (więc skąd oni wiedzą, który proszek do prania zapewni im bielszy odcień bieli?), nawet kable telefoniczne będące zmurą fotografów pejzażu, tutaj gdzieś się pochowały. Miło, czysto, schludnie. I blisko natury, czego doświadczamy w Barnens Gard, rodzaju wesołego miasteczka w stylu farmy zbudowanym nieopodal Karlskrony. Już sama historia tego miejsca jest dość niezwykła. Otóż było sobie małżeństwo farmerów, które sprzedawało truskawki. Mieli też przy drodze zagrodę dla świnki, często więc parkowali tu rodzice, by dziecku pokazać prawdziwego zwierzaka. Przy okazji kupowali koszyk pysznych i zdrowych truskawek. Dla sprawienia dzieciom radości farmerzy dobudowali zatem huśtawki, aby zaś dać im namiastkę wiejskiego życia, dodali wybieg dla kurek. I zjeżdżalnię na kombajnie. Wkrótce nikt już nie miał głowy do sprzedaży truskawek, za to powstało fantastyczne wesołe miasteczko Barnens Gard. Tę historię opowiada mi Asa, która wraz z mężem trzy lata temu kupiła to miejsce.

*- A dom farmerów jest tam, na wzgórzu.*

SZWECJA - Barnens Gard

# BARNENS GÅRD



(c) TravelPhoto.pl

## **Faktycznie, za płotem widać tradycyjny drewniany dom.**

Farmerzy stali się zamożni dzięki swemu parkowi rozrywki, ale ich dom wygląda tak jak wszystkie w okolicy. Bo chociaż mogliby wybudować sobie okazałą willę, po prostu nie wypadało im chwalić się pieniędzmi, co najlepiej ilustruje szwedzkie słowo *lagom*. Oznacza ono umiar i skromność, cechy nader tu cenione. Anegdota głosi, że gdy pewien chłopak kupił sobie jaguara, sąsiedzi uznawszy to za snobizm, przestali się do niego odzywać. Dopiero gdy wywiesił kartkę, że samochód jest używany i był tani, znów zrobiło się miło. Ta skromność Skandynawów jest bardzo ujmująca: nieważne, czy jesteś biedny czy bogaty, na ulicy wszyscy chodzą podobnie ubrani, jeżdżą do pracy podobnymi autami lub rowerami, a w rządzie wybuchła afera, gdy jeden z posłów zapłacił służbową kartą kredytową za przejazd pociągiem osobowym.





Po prostu raj!

### **A może bitwa na poduszki?**

Siadamy na belce naprzeciwko siebie i zaczynamy walkę. Rzecz jasna spadam pierwsza (pod spodem jest gruby materac), Michaś niczym małopka zawisa nade mną i pyta, czy chcę jeszcze raz się z nim zmierzyć? Pewnie, że tak! Tym bardziej, że wkrótce na pomocnika dołącza Staś, który już siada przed mamą i z radością bierze się za okładanie brata. I nareszcie nikt na nich nie krzyczy, że nie wolno się bić.



Zjeżdżalnia ze starego kombajnu.

### **Czas na... park wodny!**

Największą atrakcją tutaj jest zjazd na dmuchanej dętce. Woda zimna, bo o żadnym podgrzewaniu mowy nie ma, a szwedzkie dzieci pływają się z radością. Większość osób przychodzi tu na cały dzień, wożąc kosze piknikowe w drewnianych wózkach. Można zrobić grilla - jest specjalne stanowisko przy stołach, albo rozłożyć koc na trawie.



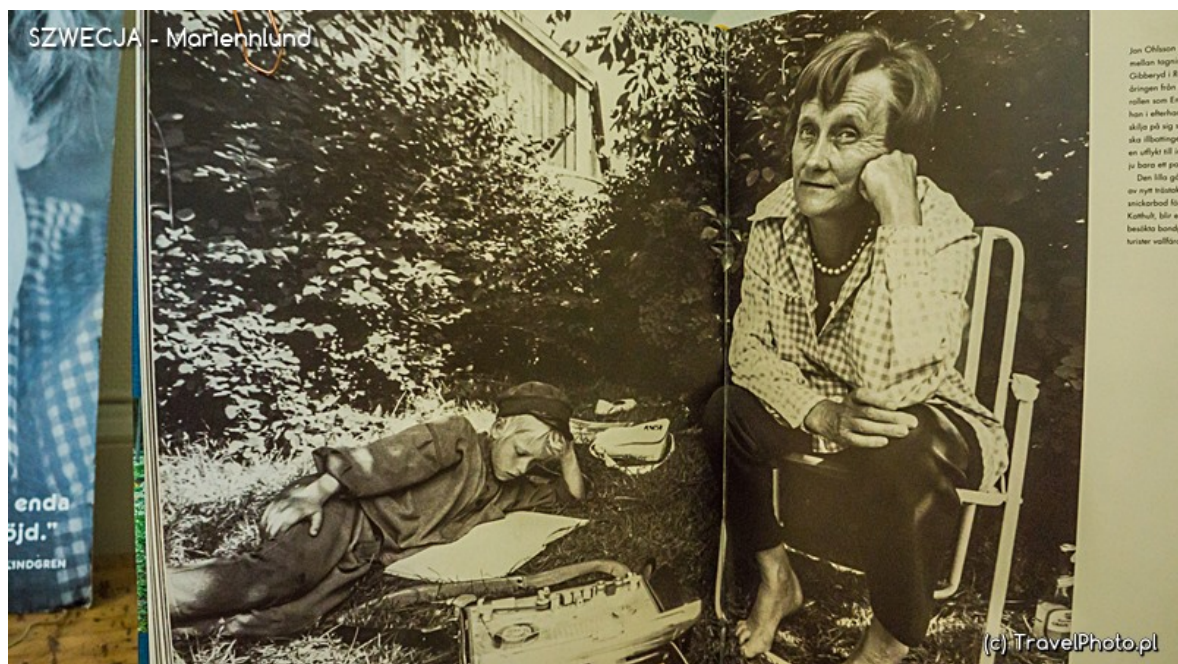


Najlepiej smakuje pizza skomponowana samodzielnie!

# W ŚWIECIE ASTRID LINDGREN

## **Cieężko jest być dobrą mamą.**

Nawet bycie mamą wystarczająco dobrą w codzienności czasem bywa niewykonalne. Gdy łapię się na jednym tylko marzeniu - żeby nadać dzieci w paczce na inny kontynent lub chociaż zamknąć je w ich pokoju bez prawa do wyjścia, sięgam po książki szwedzkich autorów. I odkrywam świat, jaki być może istnieje tylko w bajkach, lecz jednocześnie wiele mówiący o tutejszym podejściu do najmłodszych.



Astrid Lindgren na planie filmowym z młodym aktorem.

## **Weźmy taką Lottę z ulicy Awanturników.**

Pewnego dnia budzi się zła. Bardzo zła. Wszyscy wiemy, jak wygląda dzień, gdy mały człowiek ma wielkiego focha. Katastrofa gwarantowana. Gdy więc Lotta obraża się na cały świat, a na dodatek



nie chce się ubrać, co zrobiłaby polska mama? Dała jej klapsa, nakrzyczała i posłała za karę do pokoju bez śniadania. Lub coś w tym stylu. Co robi mama Lotty? Pozwala się jej... wyprowadzić z domu!



Ulica Lotty w Astrid Lindgren World.

Fakt, że tylko na sąsiednią posesję, gdzie Lotta u cioci dostaje poddasze do zamieszkania, lecz już sam pomysł dania pięciolatce takiej wolności i prawa do stanowienia o sobie wydawał mi się co najmniej egzotyczny. Do czasu, gdy dokończyłam książkę i dotarło do mnie, że z miłością, lecz konsekwentnie, rodzice Lotty pozwolili jej na samodzielne odkrycie tego, co w życiu jest prawdziwą wartością. Chciałabym tak umieć.

wracająca do domu podczas śnieżnej zadyмки przewróciła się i potłukła na tyle mocno, że musiała przez kilka dni pozostać w domu. Z nudów zaczęła spisywać przygody Pippi. Gerard Bonnier, pierwszy wydawca, któremu pokazała rękopis, odrzucił go oburzony zachowaniem głównej bohaterki. Po latach przyznał, że był to jego największy błąd.



Pippi.

**Na szczęście kolejny wydawca podjął ryzyko, drukując przygody dziewczynki, która bynajmniej nie siedziała w wyprasowanej sukience, pokornie wypatrując księcia na białym koniu.**

W czasach, gdy szczytem odwagi i niegrzeczności dziewcząt było podjadanie cukru ze stołu, mała Pippi brała los w swe ręce. I nie tylko los. Jako najsilniejsza dziewczynka świata przenosiła swego konia, walczyła z piratami i robiła to, na co miała ochotę. Nic dziwnego, że



Jechaliśmy wczoraj przez jego centrum i z radością odkrywamy, że niewiele się tu zmieniło. Jest i ratusz, i rynek. Tylko brakuje pirackiego statku, który dziś służy jako miejski plac zabaw, za to znajdujemy... sklep z cukierkami. Robione ręcznie, wedle dawnych receptur, żadnych międzynarodowych koncernów z seryjnymi batonami. Obiecujemy dzieciom, że jeszcze tu wrócimy, bo prawdę mówiąc boję się, że zaraz zakleją się wielkimi lizakami. Na szczęście widać już krainę Pippi. Docieramy do niej podziemnym tunelem. Wreszcie widzimy willę Śmiesznotkę - wygląda dokładnie tak jak powinna. Uroczo krzywa, z niespodziankami w środku w postaci śladów stóp Pana Nilsona na ścianach i naleśnikami przyklejonymi w kuchni do sufitu. Na pięterku jakaś para fotografuje roczną córeczkę w łóżeczku małpki, dzieci z balkonu machają do rodziców, wszędzie panuje radosny rozgardiasz, jaki uradowałby zapewne panią Astrid. Atrakcją obowiązkową jest zdjęcie na koniu stojącym obok werandy. Plastikowym, jako że żaden normalny koń nie wytrzymałby takiego naporu dziecięcej miłości. Ustawiamy się w kolejce, przed nami stoi z synkiem kobieta ubrana w tradycyjną afgańską burkę, zza której nawet nie widać jej oczu. Oto najlepsza miara światowego sukcesu małej Pippi!



Willa Śmiesznotka.

**Jako że dopiero za dwie godziny zacznie się tu przedstawienie, idziemy na dalsze zwiedzanie.**

Trafiamy do zagrody Rosmusa (tej bajki zupełnie nie znamy), gdzie na dzieci czeka malutka szopa. A w niej siano, na które można skakać. Ta zabawa często przywoływana przez Astrid na kartach jej powieści ma w sobie magię, której nasze dzieci natychmiast ulegają. *"Bawiliśmy się i bawiliśmy, cud, że nie zabawiliśmy się na śmierć"* - wspominała swe dzieciństwo Astrid i dokładnie to samo odnajdują dzieci w jej świecie. Bez troską zabawę, pokazującą nam, rodzicom, że radości dostarczyć może nawet zwykły pień, byle można było się na niego wspiąć.



Prom samoobsługowy.





Pippi kupuje 18 kg cukierków.

### **Na ulicy Awanturników nasze dzieci znikają na dłużej.**

Zaglądam do środka małej budowli...

- *Mama, budujemy tamę* - woła Michaś, stawiając stoliki i stołeczki jeden na drugim.

Pełnia szczęścia, bo rzadko trafiają się do zabawy tak małe krzeselka, by dawało się je samemu podnieść! Dla rodziców z Polski jedynie wioska Bullerbyn jest pewnym rozczarowaniem. Zbudowana z trzech małych domków nie ma nawet własnej sceny, być może jednak, mając niedaleko prawdziwą osadę stanowiącą pierwowzór Bullerbyn oraz tyle innych książkowych światów do pokazania, z czegoś trzeba było zrezygnować.





Wszystko się dobrze kończy. Piraci pokonani!

### **Jest późne popołudnie, a jeszcze w tylu miejscach nie byliśmy!**

Postanawiamy zobaczyć zagrodę Emila, bo jego przygody ostatnio czytaliśmy na dobranoc. Jest i drewnutnia, i deska, po której Emil z niej uciekał do sąsiedniej spizarni, a po której setki dzieci co dzień odtwarzają tę przygodę. Co czasem prowadzi do konfliktu, gdy na desce spotka się dwóch uciekinierów i jeden drugiemu blokuje drogę. Spektakl tutaj jest o tyle nietypowy, że zaczyna się od karmienia zwierząt w pobliskiej zagrodzie. Na małym pastwisku pasą się baranki karmione przez Emila i małą Idę.



Jeszcze wspaniała zabawa w scenografii Karlsona z dachu!

---

TravelPhoto.pl



# PODRÓŻ NILSA

## Selma Lagerlof miała nietypowe marzenie.

Chciała, by szwedzkie dzieci poznały i pokochały swój kraj. Długo głowiła się, jak tego dokonać, bo też każdy z kolejnych pomysłów na książkę nie był jej zdaniem dość dobry. Aż pewnego dnia doznała olśnienia. Pokaże dzieciom Szwecję poprzez podróż! Wymyśliła niezwykłą historię Nilsa Holgerssona, nieznośnego urwisa, zmienionego przez krasnoludka w tyliciego człowieczka, który wraz z dzikimi gęśmi przemierza cały kraj od Skanii do Laponii, poznając przy okazji jego historię, baśnie i tradycje. Jest to także opowieść o dorastaniu, przyjaźni, odwadze, miłości i tęsknocie.



Selma Lagerlof jest na banknocie 20 koron.



Dzieci znają już tę sztuczkę, nim więc oddadzą nam kawałek swej wolności, chcą dokładnie wiedzieć, jak bardzo słodka będzie ta niespodzianka.

- *Myszki kochane, proszę was, muszę zrobić tu zdjęcie, czy moglibyście mi pomóc?*



Rynek miasteczka w miniaturze.

Myszki mają bardzo ponure miny, ustawiając się na tle domku. Takie zdjęcie będzie do niczego.

- *A moglibyście zajrzeć przez okienko, czy jest coś w środku?*

- *Nic nie ma* - warczy Staś, a ja po jego minie poznaję, że niestety, z tego kadru też nic nie będzie.

Trudno, trzeba się chwilowo poddać i wymyślić coś innego. Nieco dalej



W parku linowym.

**Słońce powoli się obniża, a przecież w pobliżu czeka na nas jeszcze jedna atrakcja: zagroda Emila ze Smalandii (w oryginale: Emila z Lonnebergi) w Katthult.**

Ten chłopiec to żywe srebro. Nie usiedzi w spokoju i nikt nie potrafi docenić jego pomysłów na dobrą zabawę. Za karę zwykle jest zamykany w stolarni "*żebyś porządnie przemyślał swój wybryk i żebyś go nie powtórzył!*" - zwyczaj mawiać jego tatuś. Pod tym względem Emil był wzorowy i nigdy nie powtarzał tego samego wybryku po raz drugi, stale wymyślał coś nowego<sup>1</sup>. Jak dobrze, że nasze dzieci nie są aż tak pomysłowe. Astrid Lindgren, opisując jego kolejne przygody, wplatała w nie elementy swego dzieciństwa, samą zaś postać Emila wzorowała na swoim tacie. Choć on pewnie też nie miał aż tak zwariowanych pomysłów!





Zagroda w Katthult, która grała w filmie.

**Rytuałem wyprawy stało się czytanie książek o Emilu ze Smalandii.**

Dzieci siedzące wokół mamy przy ognisku to obrazek tak idylliczny, że oczywiście długo trwać nie może.

- *Mamo, on się przepycha.*

- *Nieprawda! Ja chcę się oprzeć...*

Sielanka zmienia się w przemoc wśród nieletnich, więc rozsadzamy ich dalej od siebie i wracamy do lektury. Siedzący w stolarni Emil "*strugał sobie kozikiem małego, drewnianego ludzika*"... słyszą dzieci, a w ich główkach pojawia się myśl o rażącej niesprawiedliwości. Jak to! Wszak pięcioletni Emil miał scyzoryk, podczas gdy Michaś ma już lat sześć. I żadne nie ma swego własnego scyzoryka! Czy to jest sprawiedliwe? Nie jest!

- *Dzieci, ale to tylko bajka.*

- *Ale ja chcę!* - pada argument, z którym nie da się dyskutować na racjonalnym poziomie.





Bullerbyn naprawdę...

**Na koniec chcę naszym dzieciom zrobić pamiątkowe zdjęcie przy tabliczce z nazwą Sevedstorp/Bullerbyn.**

Ustawiają się dokładnie tak, jak powinny rozbrykane dzieci. Tym, co uwiodło wyobraźnię dzieci na całym świecie, było zapewne to, czego im brakuje na co dzień: nieustającej możliwości bycia z rówieśnikami. Wspólnej zabawy, podchodów, kłótni i godzenia się. Nauki życia nie poprzez ciągłe zakazy i nakazy rodziców, przedszkola, szkoły, lecz poprzez bycie razem. W czasach, gdy instytucja podwórka zanika zastępowana przez coraz dłużej działające szkoły i zajęcia pozalekcyjne, opowieść o dzieciach z małej szwedzkiej osady otoczonej łąkami tylko zyskuje na atrakcyjności.

# SMALANDIA

**Smalandia oznacza "małe kraje", po szwedzku *smalanden*.**

W ten sposób nazwało się kilka regionów, które w średniowieczu połączyły siły, by razem sprostać wyzwaniom czasów. Wbrew skromnej nazwie wpływ Smalandii na Szwecję i jej wizerunek w świecie jest jednak olbrzymi. Właśnie stąd pochodzi *Ingvar Kamprad*, twórca sklepów Ikea (gdzie place zabaw nazywają się właśnie Sm land), tu urodziła się naj słynniejsza pisarka książek dla dzieci *Astrid Lindgren*, wreszcie tutaj odnajdujemy jedną z najdłużej działających nieprzerwanie firm na świecie.



Mało kto kojarzy tę markę np. z maszynami do szycia.



nawet nie mamy pokusy, by coś kupić. Zresztą co byśmy zrobili z taką pamiątką w drodze? Dzieci do tego muzeum wyjątkowo nie zabieramy. Bawią się doskonale na placu zabaw, a gdyby coś tu stłukły... Wolę nie myśleć o rachunku. Natomiast w umiejscowionym tuż obok huty szklanym barze można coś przekąsić, posiedzieć przy drinku lub tylko zobaczyć fascynujące wnętrza. Wpadam tu ze Stasiem w poszukiwaniu toalety, po czym spędzamy kilka minut na oglądaniu szklanych rzeźb, krzeseł i dekoracji. Wydaje się, że jedynym ograniczeniem jest wyobraźnia - mistrzowie są bowiem w stanie ze szkła wyczarować dosłownie wszystko.



Szklane arcydzieła oglądamy w muzeum.

**W innym miejscu dzieci mogą same zabawić się w twórców.**  
Dzieci ubrane w żaroodporne stroje z przejęciem rozgrzewają i



formują kolorowe szkło idąc w ślady mistrzów. Syczy para, szkło zmienia kolor, moi chłopcy z emocji aż złapali mnie za ręce. Też by się pobawili szkłem, ale onieśmiela ich fakt, że wszyscy wokół mówią po szwedzku. Może jeszcze kiedyś będą mieli swoją szansę.



Może ktoś zostanie szklarskim mistrzem.

**Na koniec odwiedzamy Eksjo, które śmiało mogłoby startować w konkursie na najładniejsze miasto Szwecji.**

Ze swą drewnianą architekturą (jak im się udało przez tyle lat uniknąć pożarów?) wygląda niczym gotowa scenografia do filmu. Przy ulicach widać rzędy domów w rdzawym kolorze, ze stareńkimi deskami w ścianach, pod oknami w ogródkach kołyszą się malwy. Nawet szyldy miejscowych rzemieślników są stylowe.



Piękne Eksjö.

W takich miejscach zawsze mi szkoda, że w Polsce panuje pod tym względem totalna samowola. Nawet najpiękniejszym kamienicom zdarza się służyć jako bannery reklamowe lub straszyć plakatami o mieszczących się w ich wnętrzach firmach, fotograf zaś staje przed heroicznym zadaniem, jak pokazać urodę danego miejsca, ukrywając jednocześnie jego szpetotę? Zadanie niekiedy niewykonalne, prowadzące do karkołomnych kadrów. Zrobienie tutaj pięknego zdjęcia wymaga tylko jednego - trzeba tu dotrzeć. Dotknięcie piękna - bezcenne.



# SPOTKANIE Z TROLLAMI

## **Brzydkie, złośliwe i głupie.**

Niektóre były ponoć tak wielkie, że gdy na starość porastały lasem, wyglądały jak góry. Niechętnie opuszczały swe siedliska, a spotkać je można było tylko nocą, gdyż pierwsze promienie słońca zmieniały je w głązy. Trolle - bo o nich mowa - nie były zbyt sympatycznym towarzystwem, gdy jednak na mapie znaleźliśmy Las Trolli w okolicy Lund, wyruszyliśmy, by go odnaleźć. Teoretycznie, mając mapę i GPS, powinniśmy dotrzeć bez trudu, w praktyce błądzimy blisko godzinę. W innych miejscach drogowskazy od razu wiodą cię do atrakcji turystycznej, tutaj nawet pytani po drodze ludzie (Las? Trolle? *Trollskogen?*) kręcą przecząco głowami. W końcu docieramy na miejsce i robi się tak jakoś... strasznie. Mroczno i ponuro, przez zieloną koronę drzew docierają nieliczne promyki słońca, nawet ptaków nie słychać. Między omszałymi głazami widać wielkie drzewa powyginane w najróżniejsze strony. Wyglądają niczym korkociągi, poskręcane dla zabawy przez jakiegoś olbrzyma. A może to same trolle? Patrząc na porośnięte mchem korzenie, można sobie wyobrazić ich wielkie włochate stopy.

nader praktyczne rozwiązanie, choć stosowanie go na co dzień wymaga od rodziców pomysłowości i zmiany własnych nawyków. Sama łapię się na tym, że łatwiej jest mi dać chłopcom batonik, niż zabrać na plac zabaw jabłko i marchewki. Tymczasem chłopcy pomagają mi w gotowaniu, wsypując torebki z zupą w proszku.

- *Mamo, chcesz kawę?* - pyta Michaś z nadzieją, że jeszcze coś będzie mógł powrzucać.

Robimy zatem dwie kawy i serwujemy w miseczkach zupę pomidorową. Z pełnymi brzuskami chłopcy nabierają nieco odwagi, zbliżając się do jednego z drzew. Dotykają go, po czym z piskiem uciekają do mamy.



Las Trolli



## Jedziemy do Lund, by otrząsnąć się z czaru tego przedziwnego lasu.

Tu króluje radość i młodość, jako że do *Regia Academia Carolina*, czyli Królewskiego Uniwersytetu Karolińskiego przybywa rocznie nawet 35 tysięcy studentów. W efekcie Lund ma jako miasto najniższą średnią wieku mieszkańców. Przypomina też istną wieżę Babel rozbrzmiewającą językami z różnych stron świata i przez cały rok tętni życiem.



Ulice Lund.

Co krok widać informacje o koncertach, wystawach, spotkaniach i happeningach. Atmosfera ta nie zmieniła się przez wieki: *"Wchodzić do środka: już skrzypce gotowe, otwarte drzwi! Tutaj, kochani, wesóło, pod słowem, tu dają pić. Szarpnąć mi basy i w skrzypce się wpić; niechaj*



Przy kolumnie skamieniały troll.

---

TravelPhoto.pl



## SAFARI Z ŁOSIAMI I NIE TYLKO

**Jazda po szwedzkich drogach jest dla polskiego kierowcy wyzwaniem.**

Bo droga pusta, puściuteńka, aż chce się docisnąć pedał gazu. Nie warto. Mandaty są tu wysokie, ale większym zagrożeniem niż mandaty są łosie bo nigdy nie można mieć pewności, czy za chwilę nie wyjdą na drogę. Co dzień w Szwecji 15 aut ma bliskie spotkanie ze zwierzętami. Ci, którzy pędzą za szybko, cóż... bywa to ich ostatnie spotkanie z naturą. Być może też dlatego jednym ze słów kluczy do zrozumienia szwedzkiej duszy jest *trygghet*, czyli bezpieczeństwo. Nawet reklam nie ma na poboczach, by nie rozpraszać uwagi (a przy okazji jak pięknie wyglądają bez nich krajobrazy!). Na bezpieczne spotkanie ze zwierzętami ruszamy do Eriksbergu.



Taki znak oznacza szczególnie dużo łosi w okolicy.

**Zaskoczenie pierwsze: rezerwat czynny jest tylko... niespełna trzy miesiące!**

Od 20 czerwca do 30 sierpnia, potem zwierzęta mają czas wolny od turystów. Tymczasem my jesteśmy przed sezonem! Gorączkowo szukam wśród notatek kontaktu do dyrektora parku. Jest! Przemięły pan Per-Arne odbiera telefon i po kilku minutach rozmowy przekonujemy go, że portal Małego Podróżnika MUSI mieć relację z tego miejsca. Hurra! Szlaban podnosi się do góry i po chwili rozmawiamy z dyrektorem osobiście.



Łosia rodzinka.

**Widok dziennikarzy z Polski go cieszy, podobnie jak nasze dzieci cieszy widok koparek wokół.**

Co tam jelenie, malutki spychacz to jest to! Właśnie kończy się wielki remont parku, by zdążyć, nim za kilkanaście dni przyjadą tu turyści.



sprawdzimy, jak różne mogą być krowy.

- *Bo człowiek też różnie wygląda: może być biały albo czarny, albo z długimi włosami jak mama, albo wręcz przeciwnie jak tata - tłumaczę cierpliwie. W oczach Michasia pojawia się błysk zrozumienia.*

- *To te krowy nie chodzą do fryzjera!*

Niech i tak mu będzie, nie chodzą, by zimą nie zmarzły. To wyjaśnienie trafia mu w końcu do przekonania.



Są tak ładne, że trzeba im zrobić zdjęcia!

### **Za to łoś jaki jest, każdy widzi.**

A przynajmniej powinien zobaczyć, będąc w Szwecji, gdzie zwierzę to awansowało niemal do roli narodowego symbolu. Można się o tym przekonać po wejściu do sklepu z pamiątkami w parku łosi w Kosta. Znajdziemy tam bowiem: flagi z łośiem, pościel z łośiem, dwumetrowego pluszowego łośia w sweterku (w łośie), łośie wesołe i pluszowe oraz psychodeliczno-kolorowe. Magnesy, kubki, plecaki i dziesiątki innych przedmiotów ozdobionych uśmiechniętym pyskiem i charakterystycznymi rogami. A na obiad grillowane kiełbasy z łośia. Jakoś przy kiełbasach robi mi się smutno, a jeszcze smutniej, gdy na

mającego wysokość ponad 2 metry, masę 825 kg i rozpiętość poroża 199 cm! Co ciekawe, zwierzęta te daje się oswoić: maluch wcześniej odstawiony od mamy i karmiony przez człowieka ponoć przywiązuje się do opiekuna jak psiak. W średniowieczu pomysłowi Szwedzi wykorzystywali je jako zwierzęta pociągowe i juczne, a nawet na nich jeżdżono! Oczyma wyobraźni widzę dzielnego wojownika na łosiu, ale bojowa natura nie pasuje mi do tego sympatycznego zwierzaka, który wygląda, jakby się cały czas uśmiechał.



Pogłaskać i nakarmić!

**Trasa turystyczna ma nieco ponad kilometr przez las (a w niektórych miejscach łosie same podchodzą do siatki!), ale nie dane jest mi nią przejść.**

Niewyspany Staś narzeka, że bolą go nóżki i przy próbie namówienia go na spacer jego program operacyjny się zawiesza. Po prostu dziecko staje i nie reaguje na żadną zachętę. Nie ma wyjścia, trzeba wziąć go na barana. Ale wtedy zawiesza się program operacyjny Michasia, który ma silnie rozbudowane poczucie sprawiedliwości: jeśli mama niesie Stasia, to ktoś (tata?) powinien nieść jego. Tata niosący ciężką torbę fotograficzną jednak odmawia współpracy i tak oto pojawia się nieuchronne pytanie: co dalej? Dochodzę do wniosku, że łoś jaki jest, każdy widział (Gustaw i jego małżonka), zatem wraz z chłopcami



# KRÓLEWNA Z MŁOTKIEM

## **Zamek w Kalmarze jest archetypiczny.**

Dokładnie taki, jaki powinien być. Porządna królewska siedziba otoczona fosą, z grubymi warownymi murami, strzelistymi wieżami i małutkimi okienkami. Idealnymi, by machać z nich chusteczką w oczekiwaniu na księcia. Zamiast jednak siedzieć na wieży, królowa przemyka koło mnie, goniona przez dwóch rycerzy. Spod stylowej sukienki migają czerwone trampki. Bo królowa jest jak najbardziej współczesna, ale podobnie jak mali rycerze woli zwiedzać zamek w historycznych strojach, tak jest przecież znacznie ciekawiej! Na dziedzińcu co chwila słycać szczęk mieczy.



Kalmar - zamek

Oto w szranki wstępuje kilkuletni szkrab, by ku uciechu gawiedzi pokonać znacznie od siebie większego przeciwnika. Płowowłose pacholę zagrzewane przez tłum wymachuje mieczykiem, zadając celny cios. Pogiębiony rycerz rzuca się do odwetu, uważając, by przypadkiem nie wygrać. Zepsułby całe widowisko, a i przeciwnik

pluszakiem. Swoją drogą trzeba mieć fantazję, by z takiego zwierzęcia zrobić maskotkę. Tymczasem moi chłopcy ciągną mnie za rękaw.

- Mamo! Ja chcę na konia!

Od kiedy oni tacy odważni się zrobili? Ale kalmarskie konie to zupełnie inna historia: sztuczny rumak ustawiony na szynach pozwala lancą zaatakować zięjącego ogniem smoka z pluszowym ogonem, albo rycerza w zbroi. Takiej przygodzie odmówić nie sposób.



Michał nie dał szansy "wrogowi"...

**Wreszcie po godzinnej zabawie pora na zwiedzanie wnętrza.**

I tu zaczynają się schody. Dosłownie i w przenośni, bo jak teraz przekonać dziecię, by wyruszyło przez puste sale, przeszło przez ekspozycję, na której od dat i nazwisk może zakręcić się w głowie,



# PLASTIK FANTASTIK NA OLANDII

## **Most na Olandię jest naprawdę imponujący.**

Ale nie może być inaczej, skoro przez sześć kilometrów jedziemy najdłuższym mostem w Szwecji, gdyż most nad Sundem, choć o kilometr dłuższy, leży częściowo po duńskiej stronie. Jedziemy i jedziemy, rozmywają się coraz bardziej domki w Kalmarze, a przed nami coraz bliżej zielone brzegi Olandii. Wyspa o oryginalnym wrzecionowatym kształcie według miejscowej legendy jest ciałem ogromnego motyla, który wpadł do morza i skamieniał.



Krajobraz Olandii.

**Naszym celem nie jest jednak tym razem zwiedzanie wyspy (choć mamy na to wielką ochotę, ale czasu nam braknie), jeno dostarczenie dzieciom rozrywki w nagrodę za dzielne znoszenie**

## **trudów podróży.**

Ostatecznie dobrze byłoby, aby wyprawy z rodzicami nie kojarzyły im się jedynie jako jazda obowiązkowa od zabytku do zabytku. A zatem jedziemy do Olands Djur and Nojespark, jednego z największych szwedzkich parków rozrywki. Przy wejściu wita nas gigantyczny posąg klauna, wznoszący się na kilka pięter nad kasami. Mógłby śmiało statystować w horrorze. Już widzę oczyma duszy, jak z demonicznym uśmiechem idzie miastem, rozdeptując auta. Ponosi mnie wyobraźnia. To tylko przedsmak tego, co czeka nas wewnątrz. Nawet reklamy tutejszych fast foodów dopasowały się do festynowej stylistyki: metrowy hot dog z radosnym uśmiechem wylewa na siebie keczup, gigantyczny rożek z frytkami, mrugając okiem, zjada frytkę, a z megaburgerów wielkości pięciolatka wypływa musztarda. Żegnaj, zdrowa i proekologiczna Szwecjo, witaj, ludyczna rozrywko ze strzelnicami i watą cukrową!



Olands Djur and Nojespark



# TAM GDZIE ROSNĄ POZIOMKI

## **Za co kochamy podróżowanie po Szwecji? Za biwaki!**

Choć bowiem kraj jest dość drogi (wystarczy wejść do sklepu i kupić chleb, mleko, jakieś owoce, paczkę cukierków i wydamy ze 100 zł), to istnieje tu coś tak genialnego jak *allemansrätten*. Prawo "przyroda dla każdego" oznaczające, że można na jedną noc bezpłatnie rozbić namiot w dowolnym miejscu, pod warunkiem iż pozostawimy je w stanie nienaruszonym. Żadnego śmiecenia czy niszczenia. Za to zwykle w miejscach oznaczonych jako kąpieliska znajdowaliśmy toalety, pomosty, miejsca na ognisko, a nawet zapas drewna pod daszkiem, co było nader cenne, jeśli akurat padało. I rzecz ciekawa, choć często wydawało się nam, że rozbiliśmy się na całkowitym odludziu, niekiedy wieczorem lub rankiem pojawiał się ktoś z wizytą.

A to pan z pieskiem na spacerze, a to pani na rowerze, a to auto podjechało. Czasem zagadnęli, skąd jesteśmy, czasem tylko kiwnęli głową na powitanie. Może mam lekką paranoję śledczą (po szwedzkich kryminałach trudno nie mieć!), ale odnosiłam wrażenie, że była to taka kontrola obywatelska. Sprawdzenie, czy aby turyści zachowują się tak, jak należy.



I najlepsze jest, że w takich miejscach najczęściej jesteśmy sami!

**Już samo znalezienie dobrego miejsca na nocleg było wyzwaniem.**

Bo, po pierwsze, powinno być ono oddalone od ludzkich siedzib, by nikomu radość naszych dzieci nie przeszkadzała w wypoczynku. Po drugie, powinno być nad jeziorem, by radość dzieci była pełna. Zatem patrząc na mapy pobrane w informacji turystycznej i na GPS, błędziliśmy lasami w poszukiwaniu naszego przeznaczenia. I jak to w życiu bywa, czasem znajdowaliśmy od razu, a czasem...

- *Oszaleli z tym parkiem.* - Krzysiek jest wściekły nie mniej niż ja.

Jeziro, które na mapie wyglądało idealnie, okazuje się być *naturreservat*, co oznacza, że rozbić się nad nim nie da. Problem w tym, że żadna z map o zasięgu chronionej przyrody nie informuje, błędzimy więc, poszukując miejsca, kiedy skończy się rezerwat, a zacznie zwykła natura. Zrezygnowani zawracamy. Mija już półtorej godziny i zapada męska decyzja: jedziemy nad inne jezioro!



- *Synku, to będzie jakiś kanał?* - pytam.

- *Nie mama, to basen dla krasnoludków* - odpowiada bardzo z siebie zadowolony.



Kolejne piękne miejsce.

**A co zrobić, gdy sine dziecko dalej chce się w wodzie bawić, choć matczyne serce mówi, że zaraz skończy się to przeziębieniem?**

Wezwany na pomoc tata ma pomysł genialny w swej prostocie: siekierką wycina trzy długie patyki, dowiązuje do nich linkę, na końcu wygina haczyk z drutu i... wędkę gotowe! Teraz tylko trzeba wysuszyć i ubrać wymocзки, które aż rwą się do połowów. Za to Krzysztof postanowił sprawdzić, jak wygląda świat pod wodą. Ubrany w piankę i uzbrojony w nurkową latarkę odpłynął na dobre pół godziny. Gdy pojawił się przy pomoście, trzymał prawdziwy skarb: wobler w kształcie

szczupaka zakończony haczykami. Teraz miał doskonałą motywację do dalszego pływania: odnaleźć kolejne zguby tutejszych wędkarzy! Wkrótce do kolekcji dołączyły drugi wobler, od swego biało-czerwonego koloru nazwany przez dzieci "karetka", oraz wielka złota błystka.



W poszukiwaniu błystek.

**Patrząc na dzieci, z radością odkrywające skarby lasu i jeziora, mieliśmy wrażenie, że to ich własne Bullerbyn.**

Gdybyśmy zostali jeszcze tydzień, też by się pewnie nie nudziły. Wieczorem leżymy w śpiworach, gdy zaczyna padać. Ale zdaniem Stasia to doskonała pogoda!

*- Patrz mama, to nasza bajka!*

Te krople wody są dla niego obietnicą dalszej zabawy, bo jak będą kałuże, to będzie tyle nowych rzeczy do odkrycia...





Prace biwakowe.

---

TravelPhoto.pl

## SZWEDZKI JAMES BOND

**W Nybro jest miejsce nie tylko niezwykle w skali Szwecji ale i świata.**

Powstało tu pierwsze i dotychczas jedyne muzeum poświęcone... Bondowi! James Bond i towarzyszące mu postacie z planów filmowych są tu bohaterami. Ale zacznijmy od początku. Gunnar Schafer właściciel i twórca muzeum wcześniej stracił swojego ojca, który był niemieckim oficerem i w powojennej zawierusze po dwóch małżeństwach wyjechał i ślad po nim zaginął. Chłopiec szukał czegoś co zastąpi mu ojca i okazała się tym być twórczość Iana Fleminga, który stał się jakby wyimaginowanym zastępczym ojcem dla Gunnara. A Bond? Chciał by jego ojciec, oficer był takim dobrym niemieckim Bondem. Z czasem fascynacja filmową postacią splotła się z realnym życiem.





Muzeum Bonda

**Muzeum jest o tyle zaskakujące, że Gunnar ma sklep z samochodowymi częściami zapasowymi.**

Do muzeum przechodzi się przez sklep. Z lewej akumulatory i świece zapłonowe, w środku gadzety do kupienia i lada, z prawej wejście do kilku sal muzealnych. Początkowo jeszcze nie ogarniamy całości opowieści ale początek zwiedzania to salka kinowa gdzie z coraz większym opadem szczęli dowiadujemy się historii życia Gunnara i powstania muzeum.



Muzeum Bonda

**Po drodze salonik Fleminga z jego książkami, kasyno, bar z dziesiątkami butelek po szampanie Bollinger.**

Toaleta z... telewizorem z trailerami oraz różnymi Bondowymi elementami. Lekko, a może całkiem w szoku wracamy porozmawiać z Gunnarem... Nie... Już nie z Gunnarem Schaferem ale Jamesem Bondem! Jakim cudem? Czy czyżby Daniel Craig przejechał albo Pierce Brosnan?



# TO SIĘ WYKLEPIE

**Około 2 km od miasteczka Ryd jest niezwykle miejsce.**  
Tak niezwykle, że się sami Szwedzi dziwią, że to w ich kraju możliwe.  
Niekiedy nazywają to miejsce najmniej szwedzkim w Szwecji!



Samo dojście już jest ciekawe...

**Mowa tu o położonym w lesie cmentarzysku samochodów.**  
Wszystko zaczęło się w pierwszej połowie XX wieku. Urodzony w 1914 roku Ake Danielsson kupuje podmokłą działkę i zaczyna wydobywanie torfu. Praca ciężka, ręk do pracy mało ale Ake był świetnym mechanikiem. Potrafił sam zrobić kolejkę do transportu torfu, w której lokomotywa napędzana była silnikiem od osobowego Chevroleta.



Jest i autobus.

**Wraz z podeszłym wiekiem przestał zajmować się samochodami i przeniósł do domu spokojnej starości.**

Działka pozostała zapomniana aż do lat 90-tych ubiegłego wieku. Wtedy o tym cmentarzysku zrobiło się głośno w mediach, że to tak niezwykle miejsce pełne samochodów z lat 40-tych i 50-tych XX wieku. Tu doszła do głosu urzędnicza indolencja umyślowa (widać wszędzie jest taka sama) i miejscowi urzędnicy postanowili złomowisko usunąć rękami... mającego 80 lat Ake Danielssona! Wysłali mu wezwanie do uprzątnięcia działki, pomimo, że nią nie władał kończąc życie w domu spokojnej starości!



## EPILOG

### **Do naszego domu w Warszawie dotarliśmy późną nocą.**

Staś zasnął w aucie, Michaś jeszcze długo bawił się w salonie wyłowionymi przez Krzysia skarbami: silikonowy węgorz opowiadał szczupakowi o życiu pod wodą. W końcu dał się położyć do łóżeczka. Tylko po to, by po czterech rozdziałach Plastusiowego pamiętnika przytulić się i powiedzieć, że bez mamusi nie zaśnie, więc czy mógłby się na tę noc wprowadzić do naszego łóżka? Nie mam co protestować, stoję na z góry przegranej pozycji, wszak dzieci mające mamę i tatę na wyprawie przez cały czas obok siebie, są po powrocie tej bliskości spragnione. Bardzo często pierwsze noce kończą się wędrówką ludów. Nad ranem odkryłam, że w naszym łóżku znalazł się jeszcze jeden uciekinier z dziecięcego pokoju. Przykryłam synków kołdrami i nieprzytomna poszłam spać do łóżka Stasia. Na szczęście jest na tyle duże, że jak już rozgarnę na bok wszystkie pluszaki, spokojnie się w nim mieszczę. Kilka dni później pytam Michasia, która wyprawa bardziej mu się podobała: Szwecja czy Kuba, na której byliśmy dwa miesiące wcześniej?



Pełnia szczęścia!

- *Szwecja była ekstra!*

- *A Kuba?*

Michaś patrzy na mnie przez chwilę, po czym pyta:

- *Mamo, ale co ty byś robiła na Kubie, jakbyś była taka mała jak my?*

Zamurowało mnie. Co bym robiła?

- *Pływałabym w morzu, zbierała muszle, oglądała stare auta...*

Mam wrażenie jednak, że w oczach mego synka nic z tych rzeczy nie dorównuje ogniskom nad jeziorem, spaniu w namiocie, szukaniu trolli w lesie i szaleństwie w parkach rozrywki. To właśnie w Szwecji znaleźli



# SZWECJA Z DZIECKIEM - ATRAKCJE

## **Karlskrona, Marinmuseum - Muzeum Marynarki Wojennej**

Moc atrakcji: zejście podwodnym tunelem, makiety bitew, prawdziwe statki oraz część sal przeznaczona dla małych wilków morskich. Przy wejściu dostaniemy słuchawki, by posłuchać (po polsku!) opowieści o eksponatach w muzeum.

[www.marinmuseum.se](http://www.marinmuseum.se)



## **Karlskrona, Barnens Gard**

Położony obok Karlskrony przy drodze do Kalmaru park rozrywki w stylu farmerskim. Płaci się raz, a potem do woli korzysta z jego atrakcji. Czeka ją m.in. samochody na akumulatorki, zjeżdżalnie z kombajnu, baseny, małpi gaj, batuty i oczywiście zwierzęta!

[www.barnensgard.se](http://www.barnensgard.se)

SKLEP INTERNETOWY AUTORÓW



Namib.pl

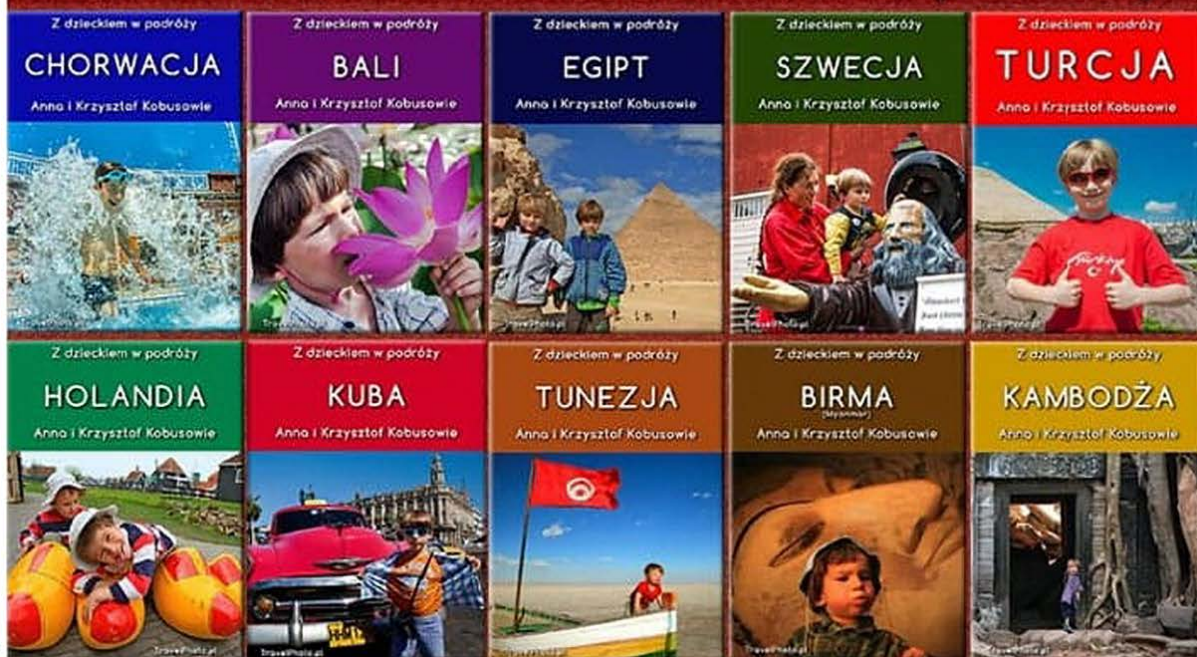
- \* pamiątki
- \* zabawki
- \* akcesoria
- \* repelenty
- \* rękodzieło
- \* biżuteria

NASZE KSIĄŻKI DLA DZIECI:



Dla Ciebie  
i dla domu!

SERIA EBOOKÓW "Z dzieckiem w podróży"





# Strona redakcyjna

**(c) Tekst i zdjęcia: Anna Olej-Kobus i Krzysztof Kobus**

**(c) Projekt i skład ebooka: Krzysztof Kobus - TravelPhoto.pl**

**Wydawnictwo: TravelPhoto - [www.TravelPhoto.pl](http://www.TravelPhoto.pl)**

**Warszawa 2022**

**ISBN 978-83-951598-8-6**



**Ebook dostępny w formatach: EPUB, MOBI, AZW3**

**Sprzedaż:** Sklep internetowy [NAMIB.pl](http://NAMIB.pl)

Cytaty o Emilu ze Smalandii pochodzą z książki:  
A. Lindgren, Emil ze Smalandii, przeł. M. Olszańska, Wydawnictwo  
"Nasza Księgarnia", Warszawa 2004

Opis dawnej zabawy w Lund pochodzi z:  
[www.zwoje-scrolls.com](http://www.zwoje-scrolls.com), przeł. L. Neuger.

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, udostępnianie w internecie, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych - tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.**